

Całoroczny abonament na TRZECI

MAJ to jest 48 N. wynosi fr. 12; na N. 24 fr. 7; na N. 12 fr. 4.

Opłozenia prywatne umieszcza za opłatą 30 centymów od wiersza

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adressowane być mają: à la rédaction dn TRZECI MAJ, 12, Passage Tivoli, à Paris.

# TRZECI MAJ.

Mandaty pocztowe wystawiane by mają na imię M. A. Tolphe.

W ANGLII: opłaty i rozkazy na Dziennik przyjmuje Jg. JACKOWSKI, 10 Duke street, St-James's, London, opłata roczna 12 Sz., półroczna 7 sz., ćwierćroczna 4 sz. —

W Belgii opłaty i rozkazy na Dziennik przyjmuje Księgarnia V. J. Pilliet rue de la Montagne (bergstræet 29) Bruxelles.

3 LUTEGO 1844.

## OBRAĐY W JZBACH FRANCUSKICH.

Obrazy Jzb francuzkich powinny zwrócić na siebie uwagę naszą, nie tylko z powodu że w nich mówiono o Polsce, lecz z powodu ważnych nauk, które w nich Polska czerpać może. Mniej wierząc w skutki z targów dyplomatycznych, bo silnie przekonani jesteśmy iż Polska póki niepowstanie, nie mając ani wojska, ani skarbu, to jest, dyplomatycznie nie istniejąc, w dyplomatycznych zatargach ważyć nie może, na rozprawy izb francuzkich, z stanowiska, jedynie polskiego zapalrywać się będziemy.

Towarzystwo literackie polskie w Paryżu, ze składu swojego, a więcej jeszcze z powodu że mu prezyduje Xiążę ADAM, nabyło, w oczach zwłaszcza cudzoziemców, prawa, upominania się o krzywdy Ojczyzny naszej, przed Europą. Gorliwie i święcie Towa: lite: wypełnia tę zaszczytną dla siebie powinność. Żaden rok nie minął ażeby Towa: lite: w piśmie na ten koniec ułożoném, nie zanosilo do Jzb francuzkich obrazu cierpień Polski. Oburzenie sprawione w posłannikach narodu wolnego, jako klątwa dawnych wieków, spadając z mównicy francuzkiej, zasępia cor-

cznie sumienie wrogów Polski, a niesie balsam pociechy, cierpiącym Jęj synom. Układanie tych pism do Jzb francuzkich, Towa: lite: polecało dotąd swojemu członkowi Deputowanemu, Panu Fran: Wołoskiemu. Z niezmordowaną gorliwością odpowiadał on zawsze, położonemu w nim, zaszczytnemu zaufaniu. Nadwreżone zdrowie, nie pozwalając w tym roku P. Wołoskiemu, zająć się tą pracą, Towa: Lite: wezwało do niej (ile nam wiadomo) posła P. Kalixta Morozewicza. Pewno kaźdy przyzna, kto tylko miał kiedy do czynienia z ludźmi politycznymi urzędującymi, iż to są kompletni materyalisty, na których, wpłynąć mogą tylko dotykalne, zmysłowe fakta, dla których względy umysłowe, są rzeczą cczą, złudzeniem, marzeniem. Przekonany o tej prawdzie, układający pismo Tow: Lite: do Jzb francuzkich, musiał wziąć za podstawę swoją, Kongres wiedeński, ustawę polityczną dotąd obowiązującą Europę. Z pociechą czytelnik polski znajduje w tém piśmie, iż opierając się na Kongresie wiedeńskim, przypomina Europie, iż ona 1<sup>m</sup> artykułem « zape- » wnia Polsce jaka była przed pierwszym podziałem, « pomiędzy, Austryą, Prussami i Rossyą, reprezentacya na-

## FELIETON TRZECIEGO MAJA.

### BAL W PALACU LAMBERT.

Mówić o balu danym w hotclu Lambert na korzyść towarzystwa Dam dobroczynności, jest to tém samym mówić o macierzyńskiej i niczém niezmordowanej troskliwości z jaką Xna Anna Czartoryska opiekuje się losem współ tułaczy cierpiących niedostatek. — Stokroć szczęśliwy kto może i umie tak pięknie korzystać z czasu tułactwa, marnie straconego dla jednych a pełnego bezowocnej goryczy dla drugich. — Zapewne wiadomo naszym czytelnikom że towarzystwo dam winno głównie swoją exystencją i swoje fundusze starannej opiece Xiężny i wpływo- wi jęj imienia. Utrzymywać w tym celu ciągle i nader liczne stosunki z Francuzkami i innymi damami dystynkcyi; czynić ty- siączne zabiegi i ofiary z własnej fortuny, spokojności i pracy, takim jest skromny i pełen poświęcenia zawód Xiężny, zawód niez- raz usłany cierniami a którego główną a często jedyną nagrodą jest w cichości uroniona łza dziękczynienia.

Fundusze towarzystwa są w prawdzie szczupłe, i pomimo naj- większych usiłowań nieodpowiadające potrzebie takiej liczby cierpiących niedostatek i upadłych na zdrowiu w emigracyi, a jednak niewielka ale wczesna ta pomoc niejednego już podniosła z łoża śmiertelnej choroby i od głodnej śmierci uratowała. — Boleśnie jest zapewne że tej szczupłej pomocy przymuszeni je- steśmy wyglądać od obcych; a jednak kiedy kraj nieszuka albo niema środków ulżenia losowi nieszczęśliwych wychodców swo- ich, niopodobna aby ci przez boiaźń obrażenia swojej dumy, opuścili cierpiących pośród siebie braci, odrzucając ofiarowaną im pomoc chociaż obcej ręki. — Przykro jest wprawdzie po- myśleć, że lud niegdyś potężny i tak zamożny, że mieszczanie je-

go wśród wytwornych biesiad mogli ofiarować upominki naj- pierwszym w ówczas monarchom, dziś nie jest w stanie zapo- módz szczupłej garstki wychodźców cierpiących za jego sprawę. Smutno że xiążęta jego ze szczepu zamożnych Jagiellów nie mó- ga tak jak niegdyś osłonić swemi skrzydły dzieci polskich i u obcych muszą dziś żebrać dla nich pomocy. — Boleśna to z ich strony ofiara, tém czulsza za to należy się im wdzięczność. — Ale odwróćmy na chwilę oczy od tego smutnego obrazu naro- dowej naszej niemocy i nędzy, a przenieśmy się na wyspę Sgo Ludwika.

Godzina 10 wieczor, — mgła przykryła wierzchołki wież i kaplic. — Sekwana przygluszona łoskotem pojazdów i gwarem ludzi toczy spokojne nurty, — nieskończone światła jak okiem rzucisz, w dziwne zakręty migają po obu stronach rzeki i nikną gdzieś w dalekim przestworzu, — przejechałeś Tuilleries i klas- syczny Louvres, dzieło Ludwika XIII, zbliżasz się do staręj ko- lebki Paryża, spojrzysz po za siebie, zdaleka malują się kształtne formy mostów a po nich jakby fantasmagorycznych przesuwają się tysiące światelek. Tam wśród rzeki ciemnym brązem sterczy statua Henryka IV, dalej z po za mgły wysuwają się starożytny wieżycy i wiekiem zaćmione, mury Palais de Justice co pamię- tają jeszcze krwawe uczyty Maryi Burgundzkiej; dalej wspaniały budową Hôtel de Ville, pamiętany scenami rewolucyi francuzkiej, gdzie cnotliwy Baily i Lafayette napróżno starali się ułagodzić rozhukany naród i gdzie później rządził krwakiem berłem de- magogów Robespiera i Marat. — Dalej jak odwieczny pomnik gotyckiej przeszłości pomny czasów Kapeta, tak dziwnie piękny kształtem, tak zczerniony, tak zgrzybiały, tak posepny kościół Nôtre-Dame: to klasyczna ziemia Victora Hugo. Zaraz wyspa Sgo Ludwika spiczastym cyplem wystaje z Sekwany — odwiecz- na to kolebka Paryża, tu wszyskto dziś jeszcze zdaje się tchnąć starożytnością, wązkie ulice, stare kościoły i gdzie niegdzie z na- rożnych domów wystająca baszta świadczą o dawno mienionych

« *rodowa i ustawy narodowe.* » Wyłożywszy zaś krzywdy Polski zaboru rosyjskiego, pismo Tow: Lit: powiada, iż ani Prussy, a tém mniej Austria, nie wykonały, względem Polski przyjętych w obec Europy zobowiązań. Słuszném się nam wydaje, zwrócić uwagę czytelnika na te ustępy, nadmieniszy wrzódy o trudnościach na jakie natrafia mowa o Polsce z ludźmi politycznymi, aby okazać, całą płochosć często powtarzanego zarzutu; « *Tow: Lit: upomina się tylko o Królestwo Kongresowe.* »

Skutek uwieńczył i w tym roku gorliwość Tow: lit: i starania Xięcia ADAMA. Jzba parów umieściła w adresie do króla, następujący wniosek uczyniony przez Xięcia d'Harcourt: «  *pomiędzy narodami drogiemi dla Francji, bez wątpienia nie zapomni Francja iż jest jeden, którego istnienie uroczyste, traktatami było zapewnione.* » — Jzbie deputowanych, Komissa adresu, przez usta P. St-Marc Girardin, taki wniosek uczyniła: «  *Samém trwaniem, pokój ustala się w Europie. Zasadą jego, potrzeba cywilizacji i uszanowanie dla traktatów, traktatów których opiekę ciągle wzywamy dla nieszczęśliwego narodu, trwającego w nadziei, bo go nieopuszcza wiara, w słusność swęj sprawy.* »

Poprzednio zaś, dwa ważne pisma, *la Revue de Paris*, z 31 Grudnia, i *la Revue des deux Mondes* z 1go Stycznia o sprawie polskiej i połączonej z nią sprawie sławiańskiej, godne uwagi rozmowomian, umieściły. Wzmianka w *Revue des deux Mondes*, nie tylko z powodu powagi samego pisma, jak i piszącego w nięj, uczonego publicysty P. Rossi, miała rzetelne znaczenie w toczyę się mających rozprawach, lecz jeszcze i przez to, że to pismo poprzednio umieściło było w artykule P. Duvergier de Hauranne, niebezpieczny, bo szyderski pocisk, przeciwko corocznym protestacyom Jzb francuzkich, czynionym na korzyść sprawy polskiej. Wszystkie więc te trudności, zwyężyły gorliwe usiłowania: jaką korzyść z tego odnieść może czytel-

nik polski, okaże ocenienie niektórych okoliczności towarzyszących samym rozprawom, oraz rozbiór tychże.

Zastanawiać się nie chcemy nad tém, ile na postępowanie Jzby parów i komissji Jzby deputowanych, wpłynął względ osobisty dla Xięcia Adama, — ile względ dawniejszego postępowania, — a ile względ polityki i skłonności czysto polskiej, — przytoczemy tylko pewne szczegóły, które miały towarzyszyć czynionym staraniom. Zapraszany par jeden ażeby popierał wniosek uczynić się mający o Polszcze, której prawa tak są święte, miał na to szydersko odpowiedzieć: «  *Kiedyż prawo, proszę chociaż jeden przykład, nie uległo sile.* » Godne te wyrażenia raczej naczelnika policji, jak naczelnika najwyższego sądu, łatwo odeprzeć się dadzą, iż jednego przykładu nie ma gdzieby *sila*, okryć się nie usiłowała, pozorem *prawa*: a to od rozbiórów Polski, aż do sądowiczego morderstwa marszałka Ney'a. My zaś ten przykład przytaczamy dla tych, co wierzą w zagraniczną pomoc dla Polski.

Drugi wypadek przeciwny powyższemu, w uczuciu sprawiedliwości, niewabamy się umieścić. Pan Molé miał oświadczyć, iż gdyby kiedy wrócił do steru rządu, pragnąłby okazać swą przychylnosć dla sprawy polskiej. Radzi bardzo podobnemu oświadczeniu, nie zważając iż jest warunkowe, sędziemy wszakże iż ta przychylnosć nie posunęłaby się dalej, jak okazana przez P. Villemain, gdy będąc ministrem, jawnie głosował za wnioskiem polskim. Przekonanie to opieramy na tém, że wielokrotne upewnienie pewnego ministra, iż zmieni nieprzychylnego Konsula, na niezem się skończyły. Powtórzemy więc: Polska nie ma skarbu ani wojska, — dyplomatycznie więc nie znaczy = dyplomatycznych zobowiązań, nikt Jéj nie dotrzyna.

W uwagach czynionych pewnemu deputowanemu o sprawie serbskiej, ten w szczeręj dla nas otwartosći miał rzec: «  *lubo gorzko jest to powiedzieć, lecz współczucie ku Polsce szcze tak dawno zeszedł z widowni, stępiło się » i. t. d.*

dziejach. Tu w pomroku wieczornej mgły, nietrudno przenieść się myślą w czasy wojennej sławy Henryka IV, i w czasy męźnych i zalotnych kawalerów Ludwika XIV. Wtenczas ta wyspa St-Louis ulubione niegdyś siedlisko arystokracji jaśniała historycznymi imionami Francji, opuszczone dziś hotele i pałace skniły się od złota i kobierców, nieraz grzmiały wspaniałą ucztą, ściany ich zdobił pedzel i dluto najpierwszych artystów, gości bawił dowcip Malherba, Boileau, Moliera i innych. — Jednym niegdyś z tych świetnych hotelów Hotel-Lambert siedziba możnej familii wiązała i parów tego nazwiska. Ale kolejną rzeczą ludzkich wielkie imiona przeminęły, siedziby ich poszły w gruzy, duch czasu zmienił się jak pajak w opuszczonych komnatach, na miejsce talentu handel rozlewał wszędzie swoje sieci — na miejscu historycznych imion, wielkich cnót, wielkich posiadłości, wielkich indywiduów, stanęła ze spleśzczonym czołem mierność. Ze świetnością historycznych imion, wyspa Sgo Ludwika straciła swój blask dawny.

Ale czas żebyśmy wrócili do terażniejszosći od wspomnień które pomimowolnie nasuwa wieczorna przejazdka w tęg częśći Paryża.

Dzieśiata wybiła na zegarze Notre-Dame, wieczor mglisty — nadzwyczajny ruch u strony Isle St-Louis. Gęste porostawiane warty pilnują porządku; w długiej kolumnie powozy jeden za drugim, żółwim krokiem idą od Hotel de Ville aż do hotelu Lambert, zdaje się jak gdyby pół Paryża wysypała się w tę stronę. — Jednych prowadzi ciekawosć zwiedzenia starożytnego a nowo restaurowanego przez Xiężnę gmachu — drugich poszanowanie dla Jéj imienia, innych nakoniec dotąd niezmordowana niesfornosć emigracji sympatia dla imienia polskiego, spieszyli dla nas z jałmużną, jakżeby chętniej jeszcze serca ich i szkatuły otworzyły się dla nas gdybyśmy umieli zostać narodem, uorganizować się i uznać władzę tam gdzie się już uznał instynkt całej Europy.

Cała wyspa Sgo Ludwika przybrała jakby niedzielną postać — rzekłbyś że się półtora wieku nazad wróciło. Ciągłą powozą, ciekawosć spędziła mieszkańców, okna pootwierane, kawiarnie i restauracye zazwyczaj puste dziś napełnione ludem — z wielką radością właścicieli, którzy muszą błogosławić sprawie polskiej. Za dawnych czasów, kiedy zamiast karet i cytadynek jeżdżono dryndulami! albo konno, niejedna się tu bójka musiała staczać między les bons bourgeois a dworzanami różnych panów. Dziś rozumniejsi od swoich przodków, mieszczanie wyspy St-Louis, wystawiają w oświeconych oknach napitki i jadła jako dowód swojej gościnności, mającęj zwabić owych nowożytnych ucivilizowanych dworzan, i zamiast nieprzyjaciół uczynić z nich pożytecznych konsomatorów. — Dziś cywilizacja niepozwała tracić czasu na uliczne utarczki — turnieje wyszły z mody. — Les Coupe-Bourses, les Coupe-Laines et Bacheliers, exystują tylko w tradycji starych romansach — dziś innego rodzaju walka toczy się w towarzystwie; zacięta, ale z zimną krwią. Najśmielsi, najzręczniejsi szermierze, występują na bursie paryzkiej — inni w podrzędnych postaciach stósownie do okoliczności — bój dają się zredukować na cyfry, zwyciężonych odsyłają do Clichy a czasem do Charenton.....

Ale wracając się do Balu, już jesteśmy nakoniec w hotelu Lambert. Rzęsiste światła łamiące się w tęczę o wytryskujące fontanny, wspaniałe wjazd do niemniej imponującego gmachu, odgłos wojennej muzyki, tłum ludzi i pojazdów otaczających dziedziniec. Wnijscie ozdobione draperją i wazonami, wspaniałe królewskie wschody, które zdają się gubić w perspektywie i galerji drugiego piętra zajetęj przez wojskową muzykę. Galerye zawieszzone małowidłami, rżesiste światła bijące prawie blaskiem dnia, od białosći marmuru odbijający rząd halabardników w ponsowych kostumach XVI wieku.

Niech czytelnicy moi zechcą wszystko to wystawić sobie, a znajdując się na w nijsciu do apartamentów hotelu. Tam komis-

Te wyrazy dosyć są jasne, tłumaczenia nie potrzebują, każdy je zrozumie, nawet i największy *ciszek* polski.

Zobaczmy teraz jaki obrot wzięły rozprawy podczas samych obrad w obu Izbach. Izba parów przyjęła wniosek Xcia d'Harcourt, lecz nie rozprawiano nad nim: parowie pragnęli, jak z gorzkim lekarstwem, jak najprędzej zbyć się sprawy polskiej, bo ona jest wróżbą burzy, a parowie z powołania i z wieku, są to ciszkowie francuzcy. — Izba deputowanych równie bez rozpraw ale i bez wahania, przyjęła wniosek tyczący się Polski. W kroku tym, był inny duch, inna wola, jak w postępowaniu parów. Izba deputowanych prawdziwie przejęta swoim powołaniem, jako wyraz wielkiego wolnego narodu, napiętnowała swoją zgrozą postępowanie nieprzyjaciół Polski, ich złą wiarę w dochowaniu traktatów. Lecz izba nie chciała z rozprawami występować i grozić — bo te groźby nie mogąc się sprawdzić, dwie szkody przynosiłyby. Godność Francji na témby cierpiała, bo wielki naród nigdy nadaremnie grozić nie powinien. Drugie złe wypływające z podobnych ostrych rozpraw, byłaby nadzieja którąby Polska w nich czerpać mogła dla siebie. Przeciwnie, jak najsilniej Polska dla własnego ratunku, powinna być przekonana, iż nic od nikogo spodziewać się niemoże — że nikt jej zdźwigać niebędzie, póki sama na nozi niestanie — żeniestety zginie, jeżeli rachując na innych, sama ratować się niebędzie.

Te gorzkie, może srogie prawdy, są dobitnie objawione, z całą jasnością jaka znamienuje wysokie zdolności Pana Thiers, w mowie jego z d. 16 b. m. Okazując swą obawę, ażeby wniosek dotyczący się prawa przegładania okretów, nie stał się *czczym słowem*, P. Thiers dodał: « *już mamy w naszej odpowiedzi na mowę królewską, wniosek o Polsce: mieści w sobie pewny pożytek moralny: wspiera nieszczęśliwych, jest ich pociechą.* » O Polsko, rozbiwaj dobrze te słowa, wyrzeczone przez człowieka stanu — w opozycji będącego — uważanego za rewolucjonistę — osobistego

przyjaciela. Rzucono słowa pociechy, wygnaićcom Polski, jak jałmużnę moralną, ledwo że z politowaniem: lecz dla ciebie narodzić, *nie* — nie coby w tobie budzić mogło iskierkę najmniejszą, nadziei w obcą pomoc. Ta prawda dobitniej czuć się daje w następujących słowach, także Pana Thiers, wyrzeczonych 22 b. m.: « *Wojna dzisiaj jest nie-pobobną. Przyczyna przeważna, niepowściągnięta, która wstrzymuje gabinet rossyjski w pokoju, jest stan Polski: gabinet ten, zajęty jest sprawą ważną i trudną, wynarodowieniem Polski. Póki ta sprawa ukończoną niezostanie, bądźcie Panowie przekonani, iż gabinet rossyjski, równie jak i inne którymby wojna grozić mogła, pragną być do pokoju.* »

Słowa P. Thiers powtórzyły myśl pewnych Rossyan, którzy mówią, iż *Polska jest Rossyi kulą niewolnika* (boulet de l'esclave): myśl w piśmie naszym w zeszłym roku (1) objawioną; nakoniec myśl daleko silniej oddaną w piśmie Tow. Lit. następującymi wyrazami: « *Dzisiaj jeszcze ten pierwiastek polski, źródło rozhicia ciągle istniejące w łonie trzech wielkich państw północy, a zwłaszcza w Rossyi najpotężniejszej z nich, jak rodzaj hamulca, powściąga w nich wszelką chętkę wojenną, na korzyść utrzymania ciągłego pokoju, i. t. d.* »

Z powyższych myśli, równie jak i ze słów P. Thiers, nie innego nie można wydobyc na pociechę Polski, jak tylko przyznać jej wartości politycznej i jej zasługi. Co do zasługi, przypuszczając iż ta zasługa *bierna* (odbierać razy za innego) godna jest narodu 20-milionowego i liczącego dwa-nastacie wieków istnienia, to zniej wyciągnąć się nie da iż Europa Polskę ratować będzie. Przeciwnie, P. Thiers wyraźnie mówi iż Europa może się nie bać wojny, bo w tępieniu Polski jest rekojmia pokoju. Europa w tym względzie podobna do jezdeca, który rzuca w paszczę swojego konia go-

(1) Obacz Trzeci Maj z 1843 r. N. 9.

sarze Balu i Damy opiekunki (les dames patronesses) czekają na przyjęcie gości. — W salonach cizba, miścis, blisko dwóch tysięcy osób. — Aristokracja imienia, majątku i urzędu pomieszana, harmonizująca z plebejanami. — Skłnią się brylanty i fałszywe kamienie, błyszczą gwiazdy i ordery, i żywszym blaskiem biją piękne oczy. — Zmiętały się narody, różne języki słychać w tym świetnym tłumie; obok delikatnej piękności Angielek widać pełne wyrazu fizjonomie Francuzek, czarne oczy Hiszpanek, widać klasyczne twarze i słychać słodki język Italii. — Napotkałeś tam czasem i sławiańskie twarze, pomimo świątecznego stroju, nie na jednej smutek się odmalował tak głęboko, że nieprędko spędzić go z tamąd potrafi nawet odgłos wesela. — Nie dla nich tam był uśmiech i spójnienie piękności, — nie dla nich ręka brata i przyjaciela; — oni byli w tym tłumie wygnaićce.

Tum zalał dwa piętra hotelu Lambert, snuje się po salonach; — Jednych bawi na prędce wybudowana galerja z ogrodu i wystające z posadzki drzewo, tam szukają ochłody po tancu. — Innych, pyszna galerja na drugim piętrze, gdzie cudnego pędzla obrazy Alfresco. — Innych, na trzecim piętrze gabinet Voltera, gdzie, jak powiadają, ten znamienity autor, pod opieką familii Lambert, napisał kilka swoich trajedyi. — Umeblowanie tego kabinetu z czarnego hebenu (à l'antique).

Płyną także tłumy do sypialnego pokoju, ciekawe widzieć gospodynię domu i złożyć należny Jój hołd uszanowania. — Tam w prawdziwie wiążącej komnacie dwa wspaniałe łoża à l'antique i stosowne umeblowanie. Tam Xiężna ANNA, pomimo że cierpiąca na zdrowiu, otoczona damami dystynkcyi, uprzejmie witała przedstawianych Jój gości.

Często także zdarzało nam się spotkać sędziwą, nakazującą głębokie uszanowanie, głowę Xięcia ADAMA, uprzejmie czyniącego honory domu, z ową prawdziwie ewangeliczną sła-

chetną pokorą, która mogłaby posłużyć za wzór dla tyłu... i samą zawiść rozbroić.

W trzech salach młodzież tańczy, przepraszam, raczej chodzi; moda sparaliżowała ruchy ich hożych ciał, tańczą im tylko z oczu stłumione ale niewygaste młoda wesołość i namiętności. — Grzmia trzy orkiestry, echo powtarza poskoczne kadrille i rozkoszne walce. Ciebież tu widzę Tolbeku, ciebie mistrzu Terpsichory, coś imie swoje wpisał w księgę nieśmiertelności obok imion Musarda, Straussa, Lauera. — Wy mężowie coście ułiczny walec i kadryl przywdziali w szaty weselne, przystroili w laurowy wieniec i posadzili za królewskim stołem obok dziewięciu pięknych jak wschodząca jutrzeńka.

Godzina 4<sup>a</sup> po północy, kompania zaczyna się rozjeżdżać. — Błądzą po salonach, idę raz jeszcze oglądać ulubione moje orły w wielkiej galerji pałacu. — Są to prawdziwe orły Jagiellońskie, naturalnej wielkości, kunsztownie wyciosane z drzewa, trzymają w dziobach girlandy dębowe i służą za interwalle pomiędzy cudownej piękności malowidłami Lebrun. — Jakim trafem te orły polskie znalazły się w starym hotelu francuzkiego para?...

Ale jest tu inny jeszcze orzeł...

Sufit jednego z salonów wyobraża niebo zachmurzone u spodu wyjaśnione w górze, — na czystym tle błękitu buja orzeł ukoronowany, w szponach trzyma pioruny które z ukosa rozdzierają chmury.

Orle moj biały, po co tu gościś daleko, kiedyż ja ciebie ujrzę z rozpięciem skrzydłem bujającego po nad Wawelem, po nad krakowskim zamkiem, nad starą siedzibą Jagiellonów, ciskającego pioruny ua wrogów?

Józef MILLER-KOSSOWSKI.

niacemu potworowi, a sam uchodzi; zasługa konia i zasługa Polski, równe uczucie budzą w Europie i wocalonym jezdcu. Pojąć dałoby się że ten rodzaj zasługi męczeńskiej, mógłby być miłym takim tylko pojedynczym osobom, których wyczerpnięte siły, o nowe zasługi usiłować im nie pozwalają, a które przeto radeby jedynie wieść naród do biernego cierpienia, ażeby mogły przokonać w tym panieonie męczenników. Lecz to uczucie niegodne byłoby Polski, niegodne jej synów, niegodne tego młodego pokolenia, które nierozważnemi nawet usiłwaniami dowodzi, iż w niem wre chęć zasługi, chęć nasładowania a raczej zemszczenia krwawych usiłowań swoich poprzedników.

Wartość zaś polityczna Polski, dla nikogo precie już nie jest zagadką, i przyznanie P. Thiers mniej potrzebne w tej mierze. Wszystkie wypadki obecnego wieku są napięnowane wartością polityczną Polski: wszystkie traktaty przez Napoleona lub przeciw niemu zawieraneją dowodzą: uroczystej bo urzędownie, wskazują wagę polityczną Polski, — rozprawy o Nięj w kongresie wiedeńskim, Ją na celu jedynie mający, kongres w München-Graetz.

Wpływ polityczny Polski wolemy opierać na faktach jak na słowach, jak kolwiek wysokiego człowieka stanu. Tęm faktem jest bezwątpienia rozbiór sprawy serbskiej w rozprawach Izby francuzkiej. Zajęcie się tą sprawą winna Europa wpływowi Polski. Nowe życie które objawia się na całej południowej Sławianszczyźnie, wyraźną nosi cechę współczucia ku Polsce, wespółnictwa działania ku jednemu celowi, skruszenia obcego jarzma. Przekonanie o tēm sprawiło, iż na zachodzie z taką skwapliwością, przyznaniemprawa do tego, słuchano. Tych, którym godzi się w imieniu Polski przemawiać. Rozprawy te o Serbii, nie zalecają się swą zwawością, podobnie jak to wszystko co ogólnej polityki dotyczy, okazują jeszcze małą świadomość rzeczy, lecz już wyprowadziły sprawę serbską przed trybunał europejski. Dzisiaj od samych Serbów reszta zależy: w tej zaś czynności mają oni dowód, iż żaden ich czyn na przyszłość nie njdzie baczności zachełniej Europy: że tłumaczony przez ich pobratymców, znajdzie i jej poparcie. Mniej obeznanu człowiek z zwyczajami polityki, mógłby sarkać na dwóznacne słowa ministra. Lecz pamiętać należy iż zdrowa polityka na przechwałkach niezależy — publiczne słowo w czynach tłumaczenie znajduje. Wiedzą nasi południowi pobratymcy, jakie względem nich postępowanie Francyi i komu je są winni. Jedności i czynu Serbowie, jedności i czynu Polacy, a usiłowania wasze, Europa nietylko oceni ale i wesprze.

Z powodu sprawy serbskiej i udziału w jej polskiego, liczne dowody znajdujemy u obcych. Wszędzie gdzie tylko obcy wierzą w moralne istnienie Polski, tam wierzą i widzą jej moralną władzę: przeciwnie, większość naszych braci chociaż wierzy w to istnienie Polski, wszakże waha się uznać, lubo czuje iż ona jest, tę władzę moralną. Rozwiązanie tej trudności znajdujemy w gorzkiej prawdzie, że obcy nigdy nie utracili swojego bytu politycznego, a u nas wyuzdana swawola go zagubiła. Dla tego to gdy w przeszłym roku, pismo angielskie, *Portofoglio*, mówiło o serbskiej sprawie, zapytało się dla czego to ją odnosi do sprawy polskiej, *niby* umarłej, mówią o polskich działaniach, kiedy władzy polskiej *niby* niema. Niemniej wyraźnie Gazeta augsburska, owe pismo pół-urzędowe dworów północnych, mówiąc o wypadkach serbskich powiedziała o wpływie polskim, o agentach polskich. Gdzie są ajenci tam jest i władza: zna ją dobrze Gazeta augsburska, a lubo wie dokładnie źródło i zasady porządku i trwania które roznoszono, wołała te działania położyć na karb władzy, propagandy rewolucyjnej.

Lecz nakoniec dla czegoż byśmy mieli przestać na przezroczystych zastosowaniach, kiedy mamy jasne dowody jak obcy pojmują polski wpływ, polską władzę.

Wiaregodni korespondenci nasi, prawie jednocześnie

nam donieśli, jeden z Berlina drugi z Belgradu, sposób w jaki Rossya ocenia działania Polski na wschodzie. Podczas ostatniej bytności cesarza Mikołaja w Berlinie, tenże przy pewnych osobach powiedział królowi pruskiemu: « Mam w rękę dowody niegodziwej polityki X. ADAMA, w Serbii. » Te słowa naturalnie przejęły *zgrozą* obecnych. Drugie zdarzenie zaszło w Stambule: oddalając się P. Buteniew rzekł do kogoś z poselstwa francuzkiego, wymieniwszy jednego z Polaków: « Temu panu winniśmy te » kłopoty w Serbii, — ajenci X. ADAMA korzystniej wam » służą jak wasi konsulowie.

Nieprzyjaciel więc zna naszą wartość polityczną, wskazuje jej punkt oparcia. — Jedno i drugie przeto jest, — nam się o tēm przekonać, a wtedy pewnie Polska używać będzie owocu swych prac i poświęceń.

Paryż, dnia 2<sup>o</sup> Lutego 1844 r.

Pisma niemieckie a za nimi francuzkie wiele piszą w tej chwili o Poznańskim mówiąc, jużto o odkrytych niby przez rząd pruski miejscowych spiskach, — jużto o rozruchach których sprawcami mają być zbiegi tłumnie przychodzący z zaborów rossyjskich. O ile gazety niemieckie powtarzają słyszane tylko wieści, a o ile piszą po prostu z *natchienia* nieprzyjaciela, trudno by oznaczyć, jest bowiem i jedno i drugie.

Gabinet Petersburgski szuka wszelkich środków aby wyjednać odnowienie kartelu z Prusami, to rzecz prosta. Obawa niepokoju w własnych posiadłościach, dowody wyraźnej zmywy na spokojność ościennego państwa, mogą służyć za środek do wymuszenia na gabinecie pruskim tego, czego prośba uzyskać się nieudała. To wszystko w polityce moskiewskiej pojąć się daje; łatwo gabinet ten, mógłby grać w Poznańskim rolę *podżegacza*, a razem trąbić po Europie że opór gabinetu pruskiego zagraża spokojności sąsiadów. Czy tak jest lub nie, trudno zapewne dowieść, ale to zawsze pewna, że tak być może, a więc roztropność nakazuje bacznie mieć oko.

Jakikolwiek odtąd weźmie obrót *rzecz kartelu*, zawsze nasza być musi wygrana, byle nasza własna dopisała roztropność, w tej jak i wkaździej innej okoliczności, jedyny ale niezawodny środek uniknięcia klęski a zapewnienia korzyści jest zostawienia całej *odpowiedzialności władzy narodowej*. Ona zatem niech prowadzi *rudlem*, a każdy niech dołoży wioślem, to rzeczy p'jdą po bożemu. Okręt nasz nie lada; wiatr pomyślny zawsze się nadarzyć może, a więc byle ekipaż dopisał zawiniem do portu. Lecz kiedy nikt albo mało kto do wiosła a każdy to się rwie do rudła, to w swojej dmie trąbę, nawa i w porcie zatonie. Tak się u nas dotąd działo. — Widziemyż i skutki: *Daj Boże aby Polak choć po szkodzie mądrym być umiał*.

— Nowy Orléans (w Stanach Zjednoczonych Ameryki) dał przytułek następującym rodakom naszym, gdzie dotąd zamieszkują, jako to: Bobi, Szymański, Czerwiński, Oblimski, Oltarzewski, Jazewski, Gożeczki, Biegański v. Pawlik i Dłuski, ten ostatni padł ofiarą żółtej febry w Październiku zeszłego roku.

— W dniu szóstym byłego miesiąca umarł w Bourges (Cher) Jakób Nowakowski podporucznik pułku 170 piechoty linijowej, rodem z Warszawy w 49 roku życia. Rodacy oddali mu ostatnią posługę przy pomocy Kapłana polskiego księdza Kowalskiego.

W dniu 9 Stycznia 1844 r. pochowane zostały, na smentarzu Montmartre, zwłoki ś. p. Grzegorza Kątskiego. Przy spuszczeniu trumny do grobu, Leonard Chodźko, w zabrany g'osie, skreślił następnny obraz żywota Kątskiego.

Do licznego grona zeszyłych rodaków, przez ciąg trzynastoletniej pielgrzymk narodowej, przyłączył się dzisiaj zacny obywatel, wyborny Po-

jak i człowiek sprawiedliwy, którego pogrzeb czcimy w tej chwili ostatnią posługą chrześcijańską, ostatnią powinnością ze strony stroskaniej rodziny, przyjaciół i znajomych.

Między rodzinami polskimi, które dały niejednokrotnie dowody miłości Ojczyzny i przeważnych zasług położonych na jej obronę, imię Kątskich jaśnieje na kartach dziejów polskich. Przed 180 laty, wystąpił zaszczytnie na polu chwały Marcin Kątski, Wojewoda Ruski. W wielo-licznych wyprawach wojennych Jana Śobieskiego, Dzielnia i zawsze wzorowa artylleryja polska, dowodzona przez Kątskiego, przeważała zawsze zwycięstwo i rad nieprzyjaciół, a wieczną chwałą okryła przy o-swo-bodzeniu w wiekopomnym dniu 12o Września 1683 roku.

W czasie Konfederacyi Barskiej, dwóch Kątskich wypłaciło święty dług Ojczyźnie, a okryci ranami zapędzeni zostali na pustynie Syberyi. Nieodrodny potomek dzielnych swych przodków, Grzegorz Kątski, odbywszy swe nauki w sławnej szkole Kadetów w Warszawie, młodzieniec 18o letni walczył w szeregach narodowych pod naczelnikiem Kościuszką.

Rodzina jego, mająca odwieczną posiadłość, Kety, na Podolu, z ostatnim podziałem Rzeczypospolitej, w roku 1793, skonfiskowaną została na zawsze przez Moskwę. Straciwszy ukochaną Ojczyznę i ostatni majątek, z ubożał młodzieniec, udał się do Krakowa, zajechanego przez Austryjaków, i tam własną pracą, usilnem przykładaniem się i nieskazitelną poczciwością, dostąpił przyzwoitego bytu; a idąc stopniami coraz wyższymi, sprawował zaszczytnie różne urzędy cywilne za księstwa Warszawskiego od roku 1809 do 1813; za Rzeczypospolitęj Krakowskiej od r. 1813 do r. 1821, i w królestwie Kongresowem od r. 1822 do r. 1830. — W roku 1831 zat zymany z familiją przez Moskalów w Radziwiłłowie, z trudnością się dostał do Krakowa, a nareszcie udał się do Wiednia, i w roku 1836 przybył do Paryża.

Bóg dał mu czterech synów; tych dla lat niemowlectwa, niemogąc poświęcić na usługi Ojczyzny, czy to wojenne, czy to cywilne, oddał ich sztukom pięknym. Jle młodzi Kąscy otrzymali oklasków i w Polsce, i w Sławiańszczyźnie, i w Niemczech, i w Anglii, i we Francyi, wszystkim już wiadomo. Godny ich ojciec, nietyle był dumny z ich talentu, o ile to go cieszyło, iż to byli Polacy, którzy tak pięknie reprezentowali Polskę Muzykalną w obcych krajach.

Grzegorz Kątski, pomimo lat podeszłych i nadwątłego zdrowia, był rzadkim już między nami obrazem staroświeckiego owego Polaka, którego dowcip, i opowiadanie upłynionych czasów, ciągle zajmowało. Został on po sobie rękopismem prozą i wierszem, między którymi, Pamiętniki społecznych wypadków piędziesiąt-letnich są nader ciekawe.

Taki jest obraz żywota Grzegorza Kątskiego. Jest on godzien uwielbienia i naśladowania, a ktokolwiek ze śmiertelnych może zasłużyć na te dwa wspomnienia, pięknie dopełnił swego doczesnego posłannictwa; ze spokojnem sumieniem może on spocząć na łonie Wszchemocnego Boga, i stinać przed surowym lecz sprawiedliwym Jego sądem, jako cnotliwy Polak, jako czuły Ojciec i Mąż, jako dobry przyjaciel.

— Nie spodziewałam się nigdy podobnej ogłaszać śmierci; a przecież, dla osłodenia własnego smutku, dla ulżenia choć na chwilę żalu przynębnionego tym ciosem Ojca, muszę o niej do braci wygnaćów przemówić. — Paniuszka siedmnaście letnia, w całym kwiecie młodości, świeżości i zdrowia, którą drobną dzieciną piastowałam na moich rękach, opisywałam w ksiązkach, umarła pierwój odemnie, umarła pierwój niż ojciec którego miała być wnet podporą, a była już największą pociechą! Bożena Klementyna Szymianka, córka najstarsza Krystyna Lacha-Szymy i Józefy z Dzierzgowskich, urodzona w Warszawie dnia 25 Listopada 1826 r., skończyła swoje krótkie lecz piękne życie dnia 9 t. m. w Wrenham, w Anglii. W siedmiu lat po matce legła jak ona na obcej ziemi, i jak ona od wszystkich co ją znali jest plakana, i długo żalowaną będzie. — Jakoż trudno zaznać, napotkać, wystawić sobie młodej osoby równie miłej, uzdatnionej, równie kochanej i godnej kochania. — Od śmierci matki zajmowały się nią i siostrą jej, zane Angielki; nie szczędziły starań i nakładu, trzymały ją z kolci na najlepszym pensyah w Londynie, w Paryżu; nareszcie od dwóch lat w Liverpool, w domu « Udoskonalenia żeńskiej młodzieży » pod przewodnictwem znanęj Pani i Panny Martineau będącym. Tam, okazała tyle zdadności, ochoty i pracowitości, że jej udzielano najwyższych nauk

algebry, filozofii, nawet łacińskiego języka, w celu ukształcenia jej na wzorową i zupełnie niepospolitą nauczycielkę. To całe światło przyjmowała z dziwnem polubieniem i pilnością, nie tracąc bynajmniej prostoty słodczy, skromności, potulności, które jej tu w Paryżu, na pensyi P. Thiébaud, przez trzy lata ciągle nagrodę najlepszego postępowania zjednywały. Nie zdawało się też nikomu aby te wysokie nauki zbyt ją męczyły; w dobrym (przynajmniej na pozór) stanie zdrowia, pojechała na wakacje święteczne do młodziej siostry, oddanej na pensyę w Wrenham, i tam wesoło dwa tygodnie przebyła. Dnia drugiego Stycznia zapadła na ból głowy i prawego boku z wielką gorączką; przywołani lekarze nie jej nie potrafili ani ulżyć, ani pomódz, i siódmego dnia choroby, o w pół do drugiego w nocy skonała, a raczej zasnęła z zupełną spokojnością, prawie bez cierpienia. Do ostatniej chwili nie przeczuwała żadnego niebezpieczeństwa; mówiła do obecnych jak zawsze, mile i łagodnie, a spostrzegłszy siostrę płaczącą spytała się z zadziwieniem: « Czego Czesława płacze? » Było to na pół godziny przed zgonem, lekarze już ją odstąpili nie przewidując jednak, aby tak rychło i tak lekko skończyć miała. Dozorczyń pensyi powiedziała jej ostrożnie prawdę. Przyjęła tę wieść bez żadnej trwogi; odwróciła się tylko na bok i zadumała. Po krótkim milczeniu prosiła dozorczyń, żeby jej podłożyła rękę pod głowę, i powiedziała z trudnością: « Moje miłość ojcu, moje miłość Pani i Pannie Martineau. » Potem nie wyrzekła już i słowa; było jednak widać że się modli; i tak modląc się, wzięła ją z cicha śmierć, przecinając na raz jeden tyle nadziei. ....

Oby przynajmniej Bóg miłosierny przyjąć raczył tę nową, tak młodą, i niewinną nieszczęść Ojczyzny naszej ofiarę! Bo ani wątpić, Bożena Szymianka na własnej ziemi, pod okiem matki, byłaby się rozwinęła, wykwitła pomyślnie. Kto wie czy jej służyło powietrze Anglii? Kto wie czy się lekarze na jej chorobie poznali?.... Niechże więc i ona policzona będzie wraz z s. p. matką swoją, do owego ciężkiego okupu, którego jak się zdaje Bóg sprawiedliwy wymaga od nas, za nim winy ojców i nasze splecone zostaną! Niech też słów kilka które dziś o niej ze łzami piszę, i te com siedm lat temu o matce jej pisała, dołączone będą do owego wielkiego Trenu, którym cały naród polski lamentuje! Wiem, że w czasie burzy, przy huku gromów, przy świcie wichrów, szmer listka na gałązce mało znaczy, przecież i on do spólnej harmonii potrzebny.

Klementyna z Tańskich HOFMANOWA.

Paryż, 25 Stycznia 1844.

## Korespondencie.

Londyn, d. 9 Stycznia 1844 r.

Od niepamiętnych wieków, żyd prześladowany w różnych częściach świata, stanawszy ma ziemi polskiej, w niej znajdował drogą swą Ojczyznę. Tolerancya, o której fanatycyzm religijny zaledwie marzeń pozwalał innym narodom, kwitnęła w Polsce, i pod jej tarczą, każdy przyblec mógł żyć spokojnie i chwalić Boga według swego przekonania. Cześć Ojczyźnie naszej!

Żyd cisnął się na niwy Polski, które mu i jego dzieciom obfity chleb dostarczały, monopolizował z korzyścią dla siebie, a ze szkodą narodu. I sał krew, jak pijawka, nie krew szkodliwą siłom żywotnym ludu, lecz jej krew najpożyteczniejszą, tamował więc jej cyrkulacyę, osłabiał ciało. Zagarnął handel pod siebie, i prawie żaden z dobrodusznym narodowców nie mógł iść w zapasy z jego przebiegłością, upadał; a żyd złoto pakował do swoich kufrów. Prócz tej ogromnej korzyści, miał nawet inną, o której mieszczanin i chłop myśleć na chwile nie mógł; to jest stania się szlachcicem jeżeli się wyrzekł talmutu i przyjął ewangelię, powiadam, używał raju, o jakim aniby mógł marzyć na spiekłych skałach Judei.

A jednak, czém że się wywdzięczył tej drugiej matce Ojczyźnie? Oto obojętnością zbrodniczą. We wszystkich bowiem konwulsyjnych poruszeniach narodowych, gdzie jego krew i złoto mogłyby były dopomódz sprawie pow-

szehnej i przewarzyć szalę zwycięstwa; grał rolę hipokryty, obojętnego, lub widocznego zdrajcy. Chował złote lub go wywoził za granicę, a ze swej krwi obfitę, krwi stworzonej ciałem polskim, zaledwie jej wysączył kilka kropli!

Zaslepiony! mniemał, że czy Moskal, Niemiec lub Polak będzie w Polsce, skoro on z arendy, handlu cząstkowego i ogólnego złoto zbierze, będzie szczęśliwy. Lecz pomimo jego przeczności, wyrachowania i przebiegłości straszliwie się zawiódł w swęj zimnej i zbrojeckiej rachubie. Nieupłynęło lat dwanaście od zajęcia Polski przez Moskala, — i cóż mu ten, za jego usługi w nadgodę przyniósł? — Oto dwa ukazy! najokropniejsze klęski dla jego krwi i złota. Dla krwi, bo musi być żołnierzem ruskim na łądzie i morzu. Dla złota, bo nie może handlować tam, gdzie jego przebiegłość największe korzyści nastreczać mu mogła.

Żyd ma tę wrodzoną słabość, iż wspomnienie imienia Nabuchodonozor w omamianie go wprawia, on drzy przed nim jak przed psem wściekłym, dzumą lub cholera; bo to imię przypomina mu wielkie klęski jego pradziadów. — On zaczyna drzyć na imię Mikołaj, bo dwa jego ukazy są dla niego śmiercią. Tak jest. Tam, gdzie Żyd nie może płodzić żyda i złota, jestestwo jego umiera; w mękach, boleściach i rozpaczach konać musi. Kto jest przyczyną? Nowoczesny Nabuchodonozor — Mikołaj. Izraelito! on wyciska łzy z zakrwawionego oka twego. Lekaj się, on się stanie dla twęj rasy okrutniejszym niż dla pradziadów twoich Assyryjczyk lub Babilończyk. Niestety! jeśli odbijające się w twych synagogach, aż nadto tego dowodzą. Wywołujesz litości i pomocy Boga twych ojców! lecz nieszczęśliwy pamiętaj! że Bóg tym dopomaga, którzy sobie dopomagają. Masz twych rabinów, doktorów, bankierów, jesteś ciałem mniej więcej uorganizowanym. Możesz uniknąć śmierci. Wiesz gdzie był twój raj, wiesz kto ten raj oczyścić z gadu moskiewskiego może. Oto patrz ludzie Izraela! tu jest mąż potężny imieniem Adam, najlepiej w świecie znający skrytości gabinetu twego Nabuchodonozora, i najwięcej możnych środków dzierżący do pokonania go: w nim połóż ufność zupełną, aby gdy nadejdzie chwila wybawienia Ojczyzny mógł ci być użytecznym i wyrwać cię z paszczy tyranii, w którą niestety! przez zbytęczy i chciwość złota, dobrowolnie się rzuciłeś.

Choć na przedce kreśląc te kilka uwag nad tym przedmiotem, chęć mię bierze zapytać się publiczności emigracyjnej polskiej, gdzie się podzieli owi sławni prorocy, adwokaci, nowi messyasze Izraela z r. 1832, 1833 i 1834? Mówią mi przyjaciele, że improwizowani na bruku paryskim nowi messyasze wykładają gdzieś w Londynie muemotechnią dla rzemieślników angielskich, grając im nawet na skrzypcach i powtarzając kiedy niekiedy Atef i Bajes. Inni utonęli gdzieś w otchłani Francji; a inni, jeżeli jeszcze pływają po morzu burzliwem, to tak się już pomęczyli, że dwa okropne ukazy Mikołaja prawie ich na dno morskie popychają. Czułe dusze nie toncie! to nięchłodzi na ludzi serca, tak marnie schodzić ze sceny burzliwego oceanu życia politycznego! Pływajcie dalej! Oto tu jest skała historii, usiadźcie, wypoczniecie. Bravo! widzę ogień w waszém oku. Patrzenie na tę kartę, na te daty i fakta wieków upłynionych; powiedźcie i przypomniecie waszym protegowanym współbraciom: 1) że w r. 1180 Filip Auguste wypędził Żydów z Francji i dobra ich skonfiskował; 2) że około 1290, za Edwarda I, wypędzeni zostali z Anglii dokąd nie wrócili aż w r. 1653 za Cromwella; 3) że 1492, za Ferdynanda, wskutek fanatyzmu W. inkwizytora Torquenada, 800,000 wygnano ich z Hiszpanii, a w kótee potem z Portugalii; 4) Nadewszystko, przypomnijcie im to co świat cały powtarza, co jest głosem publicznym w Anglii, bo głosem encyklopedyjnym, którym mówi T. XII, p. 122: «The safest assylum of Jews was in Poland, wherc Casimir the Great allowed them considerable privileges, and

wherc they formed the only middle order betweud the nobles and the serfs.» To jest: Najbezpieczniejsze schronienie dla Żydów było w Polsce, gdzie Kazimierz Wielki nadał im znacznie przywileje, gdzie stanowili jedyną klasę pomiędzy szlachtą a niewolnikami.

Tak jest. przypomnijcie im te błogostawienstwa i ich wdzięczność. Niechaj te dwa ukazy cara położą na szali balans wskaże im najwidoczniej kto był w Europie ich największym protektorem, i zarazem niech ich nauczy jak mają postępować w ciwili, kiedy uderzy godzina odrodzenia *Polski*.

WAWEL GORAL.

W Grudniu zeszłego roku, umieściliśmy w piśmie naszym pierwszy artykuł łaskawie nam udzielony przez szanownego autora, który imieswe pseudonymem *Wawel Gora* pokryć właściwem być uznał. — Trafny sąd, obszerna znajomość rzeczy jakie cechują artykuł jego *Srodki ratunku Ojczyzny* dając nam miarę autora, wkładają na nas powinność, zasłużenia sobie na dalszą, a nawet jeśli być by mogło i stałą jego kooperacyą; żałujemy więc mocno, że ścisłe incognito, jakie dotąd z nami zachowuje, niepozwała nam bezpośrednio się z nim w tej mierze porozumieć, — niech tym czasem przynajmniej, szczerą naszą chęć stanie nam za uczynek.

Pomimo skwapliwości z jaką radzi, udzielamy czytelnikom naszym nadesłane nam z zewnątrz prace (a co za najmiłszą dla siebie zachęte i nadgodę uważamy) — pomimo szczególnej wartości jaką niewątpimy o tém, zgodnie z czytelnikami naszymi, przywiązujemy do pisma szanownego *Gorala*.

Pomimo mówię tych ważnych dla nas konsyderacyi, wahałiśmy się jednak, niech nam tego nikt za złe niebierze, z powtórzeniem dosłownem powyżej umieszczonej *RADY DLA ŻYDÓW*.

O ile bowiem ostateczne wnioski *Gorala* wydają się nam i trafne i praktyczne; — o tyle mniemamy, że zbyt surowy sąd jego, ostrem nad miarę wyraża się słowem — a jednak gdy idzie o ocenienie pewnej części ludności krajowej, tam mniemamy, nie można być dosyć ostróżnym w sądzie, dosyć wstrzemięźliwym w wyrażeniu, — jakże pytamy bez potrącenia prawdy, bez powinienia sprawiedliwości bożej, przypuścić można aby jakakolwiek część rodu ludzkiego, sama przez się, i z samęj już niejako fatalności miała być na zawsze ładaco — a przecie szanowny *Goral* tak mówi do Żydów polskich, jakby już nie na obronę, na wytłumaczenie przynajmniej ich nieszczęśliwej przeszłości, pomyśleć się nawet nie dało. — Na to my zgodzić się w sumieniu naszym i uczuciu chrześciańskim nie możemy — z resztą i o tem zapominać nie należy, że same rekryminacje bez uczucia miłości i wyrozumienia złym są środkie pojednania,

Z drngiej wszakże strony rzecz uważając, próżnoby kto chciał tać, iż gorzkie wyrazy *Sza: Gorala* do Żydów wyrzeczone, wiernie oddają powszechne w Polsce o nich mniemanie, powszechne dla nich uczucie: — a więc skoro tak jest, lepiej niezawodnie będzie gdy nikt w tej mierze nie będzie sobie czynić illuzyi, a najmniej sami Żydz, i ci których to z urzędu lub powołania bliżej obchodzić powinno — z tego jedynie względu użyteczności, przemogliśmy w sobie naturalny bardzo wstręt, odpowtarzania ostrych i bolesnych wymówek tym; którzy jakkolwiek bądź, dzieci jednęj matki, z nami dziś dzielą ciężkie po nięj sieroctwo, — których cierpienia o tyle są dotkliwsze może, o ile oni mniej w własnem uczuciu i sumieniu pokrzepienia i otuchy znajdują.

Niezaprzeczonem jest to factum — że panuje w Polsce *powszechny a gorzki żal do Żydów*, już to z powodu ich dotychczasowych stosunków w obywatelstwie, a szczególnież powodu ich wpływu na włościan; — już to wreszcie z po-

wodu obojętnego stanowiska, jakie oni sobie dotąd w powstaniach narodowych obierali. — Oczwiste te factum, nastęrcza uwadze myślącego Polaka następcne pytania :

- (1) Czyli factum to, jest korzystnem lub nie Polsce ?...
- (2) Czyli *moralnie* może factum to, być zupełnie usprawiedliwionem lub nie ?
- (3) Czyli naturalne factum tego następcstwa, mogą być dziś odwrócone lub z modyfikowane ?
- (4) Czyli wreszcie, na przyszłość można będzie factum to w jego zasadzie w jego przyczynach usunąć ?

Co do *pierwszego*, rzecz nader jasna i niepotrzebująca dowodzenia, — że każda domowa, wewnętrzna dysharmonja, wszelki brak dokładnej ufnosci między różnymi częściami ludności krajowej, ujmuje a nie dodaje siły Państwu — niemniej widoczną jest rzeczą i to, że starozakonni w Polsce, znaczący liczbą, przeważni inteligencyą stosunkowo więcej wykształconą, — silni duchem i organizacyą swęj korporacyi: — Że staro-zakonni już to z powodu zasobów i środków materyalnych jakie sami posiadają lub jakimi rozrządzają; — już to wreszcie skutkiem samego dzisiejszego odosobnienia, mocni są, stanowczy, szybko działający a zbawienny wpływ wyrzecć na insurekcyą narodową, — równie dziś w chwilach ięj przygotowania jak i w następnych chwilach *boju i wojny*,

Z tych samych więc powodów i usunięcie się staro-zakonnych od powinności ohywatełskiej, — obojętne ich w czasie walki zachowanie się, znacznie utrudniać musi zadanie teje insurekcyi — a przeto *szluszna* lub *nieśluszna* niechęć w Polsce do żydów, wypływająca z tąd wzajemna między chrześcianstwem a żydostwem nieufność; jest sama przez się, już ciężką rana w ciełe narodu polskiego, na czém siła i potęga państwa koniecznie wiele tracić musi — znać swą chorobę, jest już w połowie prawie być uleczone — skoro więc my Polacy wiemy o tém, że na domowém naszym nieporozumieniu, że na nieufności między chrześcianką naszą a staro-zakonną ludnością, zyskuje nieprzyjacieli a traci ojczyzna, już tэм samem zyskaliśmy rękojmnią, że złe to, wzajemną z obu stron usiłanością naprawić zdołamy — dążyć do tego rezultatu, jest dziś świętym obowiązkiem każdego oświeconego Polaka.

Co do *drugiego*, czyli *dzisiejszy gorzki żal do żydów w Polsce jest zupełnie usprawiedliwionym lub nie?* — mniej to nas zajmować powinno, skoro jużśmy się przekonali, że usposobienie to serca i umysłu polskiego jest z wyraźną szkodą ojezyny — sumienna rostopność pozwala a nawet nakazuje, wszelką powinność uczynić sobie o ile być może łatwą, Jakkolwiek prawdziwem jest factum, że starozakonni w Polsce, zamykając się w odrębnej swęj, z obcych krajów przyniesionej narodowości, niewypłacali się w obowiązkach dla o'czyzny która ich na swe macierzyńskie przyjęła łono — jakkolwiek fatalnym jest wpływ jaki żydzi polscy wywierali i dotąd jeszcze wywierają na włościan, — jakkolwiek nielepiej zasługują się pod względem powierzzonego im bogactwe krajowego — jakkolwiek mówimy wszystko to, jest i prawdziwem i widocznem, jednak całe złe to, kładę jedynie na karb żydów byłoby, sądziemy niesprawiedliwem i nieślusznem.

Starozakonni przyszli do Polski za czasów Kazimierza W. przyszli takimi, jakimi w czasie tym, byli w całej Europie, inni przyjsć nie mogli: — to jest przyszli oni z wielkimi elementami dobrego, ale oraz i z zarodem tego złego jakie w nich wszępcily już to własne ich przesady i uprzedzenia, już to dzikość i ciemnota średnich wieków. W Europie wzrastająca oświata, podnoszące się instytucje i prawa wsparte na dzielności monarchicznego porządku, naprawiały, rozwijały i doskonaliły początki cywilizacyi, łagodzyły stosunki ludzi z ludzmi, z tego powszechnego postępu w Europie, korzystali naturalnie i żydzi, a reformu-

jąc się stopniowo i doskonalać, dosługiwali się tego ohywatełstwa jakiego dziś używają w Anglii i Francyi.

W Polsce niestety inaczej się działo passujący się z powstającą republikanką niesfornością tron Piastów i Jagiellów, coraz słabiej działać tylko mógł, aż nareszcie z wszelkiej siły odarty, imiennie tylko pozostał; wszystko więc wstecz cofać się poczęło; nikły zbawienny instylucje, szły w poniewierkę i zapomnienie prawa; a oświecone, porządne, szlachetne niegdyś społeczeństwo polskie nikczemniało i trzępcszalo w zmagającym się coraz nieładzie, i wzrastającej ciemnocie. — Cóż dziwnego pytamy, że powszechnemu temu zepsuciu ulegli żydzi? nie widziemy dla czego by oni sami stanowić mieli w Polsce wyjątek — i niezawodnie nieślusznem jest, za szczęgólną im zbrodnie poczytywać to, że lepszymi od innych być nieumieli. — Wszystkie klasy w bezzrządnej Polsce, uległy zepsuciu, każda tylko w właściwym sobie kierunku, to jest, każda w kierunku tych skłonności i pojęć w jakich ich odmet republikańskiego bezprawia zachwycił — i tak — szlachta rycka ale cheiwa panowania dosięgła ostatnich granic swawoli stała się klasą uciskającą, aż nareszcie w zepsuciu, głupstwie została narzędziem obcego najazdu, — włościanin powolny, potulny, pozbawiony wszelkiej opieki prawa, wpadł w przywary niewoli i służebnictwa — żyd zaś skrzętny, cheiwy zarobku zachowując w rodzinie przyniesiony z sobą obcy ale porządniejszy nieco obyczaj, został lichwiarzem bo czém innym zostać niebyło mu wolno. — Żydzi więc jak i inni Polacy z upadkiem praw i instytucyi ulegając ogólnemu zepsuciu, niewięcej od innych zawinili — stali się może upartsi od innych w swych narowach ale to skutkiem prześladowań jakie przeciw niemu ciemny zabobon wywołał.

Jak zepsucie w Polsce poszło z górnej warstwy społeczeństwa, tak równie i na prawa od góry tylko poczynać się mogła — reforma naprawiła jako tako szlachtę, głębiej sięgnąć nie dopuścily już jej zaboreze mocarstwa.

Polska rozebrana, została naprawa pod obcem rządem, ledwie złotym tylko isć może krokiem, łatwiej ona dosięgła włościanstwa i to rzecz prosta, na chłopą bowiem wpływ szlachty jest bliższy i naturalniejszy — do naprawy chłopą przykłada się xiądz, przyczynia się wojaczka — od obcego wpływu zabezpiecza chłopą różność mowy i obyczaju — inaczej się rzecz ma z żydem, jego naprawie wszystko na zawadzie stoi, do niego dosięga wszelki obcy zwplyw; nie więc dziwnego, że jego naprawa z większym niżeli w innych klassach isć musi oporem — ubolewać nad tэм nieszczęsnym stanem, wolno ale, wyrzucac żydowi, położenie w jakim go nieszczęscia krajowe postawiły czynić mu z tego nieodpuszczoną na na wieki zbrodnią, jest to sądzić i potępieć *jura caduco*. D. c. n.

## WSPOMNIENIA.

DALSZY CIĄG O KOPERNIKU.

Z tych to powodów Krzyżanowski, w imieniu *Historyi, przyi i prawdy*, w interesie ogólnej własności pięćdziesięciu milionów Sławian, broniąc wymownie tak drogiej nam puszcziny, gróntownie dowiodł: że w nazwisku Kopernika niemasz ani jednej zgłoski niemieckiej; że w żyłach tego wielkiego człowieka nie płynęła ani jedna kropla krwi niemieckiej; że stopa jego nie postala na ziemi niemieckiej; że wzrósł i usposobił się pod nauczycielami Polakami i w szkołach polskich; że w Padwie podał się do Album narodu polskiego; że wróciwszy z Rzymu do Polski, chciał żyć i umierać w Krakowie; gdzie spoczywały pioty dziada jego, gdzie ojciec jego powziął życie i mienie, a ón sam odgadł i opisał wielką tajemnicę świata słonecznego.

Rozprawę niniejszą kończy autor słowami: *mamy nadzieję że to pismo nasze powtórzą krajowe i zagraniczne pisma; z tąd w Paryżu Dziennik Trzeci Maj*, powodowany obywatelską gorliwością r. 1843 na karcie 560, nie omieszkają go umieścić. Ze zaś jest użyteczną rzeczą powtarzać niekiedy wspomnienia tyczące sławy krajowej, ztąd w treści przynajmniej napomknę o wywodach Krzyżanowskiego.

Najpierw: od r. 1257 wskazuje autor stosunki nasze z Czechami, pomnożone w r. 1300 przez panowanie w Polsce Wacława króla Czeskiego, a utwierdzone panowaniem Jagiellończyków na tronie czeskim; ztąd język czeski zyskał u nas wziętość do tego stopnia (jak Ł. Gornicki zaświadcza); *że mieszcząc czeszczyznę z polszczyzną, należało w Polsce do dobrego tonu*. Roku 1394 Jagiełło sprowadził księży Czeskich do Krakowa a między nimi owego Hieronima z Pragi, którego zasiągał rady w urzędzeniu szkoły głównej krakowskiej. — W ówczas to pod panowaniem Jagiellończyków wytlaczano w Krakowie książki czeskie; w okręgu Oświęcima kresłono przywileje w języku czeskim, a nawet Izabella córka Zygmunta 4go po czesku pisywała listy do Kardynała Hoziusza. W tym więc okresie czasu nie tylko język lecz wiele pokoleń czeskich zlatwością otrzymywały *indigenata* i osiedlenia w Polsce. Prócz owych, o których Herladycy nasi wspominają, przy schyłku XIV wieku przybył z Czech do nas, dziad astronom *Nicolaus Kopernig* i używał prawo obywatelstwa, jak to Xiega radziecka *Acta consularia Cracoviensia* pod rokiem 1396 zapisała, dodając, że za rodowitość ręczył *Dambrowa Czech*, dawniej osiadły w Krakowie.

W Xiegdzie radzieckiej miasta Torunia *Liber judiciorum veteris civitatis Thorunensis* są ślady, że Mikołaj ojciec astronoma, zrodzony w Krakowie około 1420 r. w 1462 r., przesiedlił się do Torunia; tu 1464 pojął za żonę Barbarę siostrę Biskupa Warmińskiego Weysselroda i w posagu otrzymał dom przy ulicy Stej Anny, w którym się rodził astronom. Że w 1465 został mianowany Rajcą a umarł w 1485, zwany tak w aktach jak kronice Zerneckiego, Obywatelom Krakowskim.

Łukasz Weysselrod ojciec biskupa, obywatel Toruński, nosił nazwisko wendosławiańskie, w Herbarzu Niesieckiego pomiędzy szlachtą polską zapisane, i żona jego Katarzyna, herbu Modlibóg matka Barbary matki astronoma, była polką jak Cetner udowodnia; w żyłach więc naszego Kopernika, ani po mieczu ani po kądzieli nie było i kropli krwi niemieckiej. Z resztą w roku jego urodzenia Jagiellonowie panowali w Polsce i Czechach; tam Kazimierz IV tu Władysław syn jego.

Miasto Toruń w r. 1454 wróciło pod dawne Królów polskich panowanie, na lat 19 przed narodzeniem się N. Kopernika. Leży ono nad Wisłą w prowincyi od dawna zwaney Mazowszem, w Województwie które od 1466 r. nazywało się Hełmińskie; w Dyecezyi która po rok 1222 była Płocką. Ziemia Chełmińska była od wieków nie Prus, lecz Mazowska częścią jak o tém Jan Leon Warmijczyk w dziele *Historia Prussiae* 1726 r. dowodzi, gdyż szarożytni nawet pisarze włoscy, miasto Toruń mianują *Cita di Masovia*; a w rękopiśmie wychowawców dawniej bursy węgierskiej przy Akademii Krakowskiej, są ślady wymowne, że tam Kopernik nie Prusakiem lecz raczej Mazurem był mianowany.

*Conversations Lexicon* robi Kopernika *synem gburów Westfalskich* usiłując *per fas et nefas* wystrychnąć go na Niemca; inni czynią go uczniem Regiomontana w szkołach Królewieckich; lecz Regiomontan, r. 1476 umiera w Rzymie, gdy wówczas Kopernik nie liczył, jak lat trzy życia. Z resztą, dzieło *Erlenteres Preussen* w Tomie IX naucza, że Królewiec przedtem, zaledwie szkółkę parafialną posiadał, że dopiero w rok po śmierci Kopernika, Gimnazjum Królewieckie założone przez Albrichta, Zygmunt I Król Polski r. 1544 jako Lennrodawca i Xieże pruski zatwierdził. Chodził przeto Kopernik do szkół Toruńskich, nierównie dawniej, gdyż w 1350 r. założonych, i z

nich udał się do Głównej Krakowskiej; tam w metryce akademickiej pod r. 1497 w drugim półroczu za rektorstwa Macieja z Kobyłina jest zapisany słowami; *Nicolaus Nicolri de Thorunia*, bo w ówczas cudzoziemców tylko zapisywano nazwiska i imiona. Nasz przeto Mikołaj Kopernik syn Mikołaja był uczniem do roku 1493 Akademii krakowskiej, a po zgonie znakomitego nauczyciela swojego Wojciecha Brudzewskiego udał się do Włoch, nie w celu przecież uczenia się Astronomii, bo tę już gróntownie posiadał, lecz raczej doskonalenia się w języku greckim, historii i medycynie, gdyż tam katedry tych przedmiotów były bogatsze. — Co zaś do Matematyki i Astronomii, Akademia krakowska nierównie wyższą wówczas była, gdyż pismo Brudzewskiego *Commentaria utilissima in theoricis planetarum* wytłoczone w Medyolanie, staraniami Jana Ottona Germana, zaleconém zostało Ambrożemu Rovato radcy i lekarzowi xiążęcemu, jako dzieło znakomite i godne pierwszeństwa nad wszystkie dotąd we Włoszech o astronomii skreślone. — Przybywszy przeto Kopernik do Padwy zapisał się między uczniami narodu polskiego, jak o tém Papadopoli w dziele *Historia Gimnasii Patavini* w ten sposób obwieszcza: że M. Kopernik w Padwie przykładał się do fizjologii i medycyny i że xiega zapisowa Polaków (*patet ex polonorum albis*) nauca, że był uczniem Mikołaja Passero i Mikołaja Vernia, któreń włożył wieniec tych dwojga umiejętności na skronie Kopernika; jak opiewają akta wydziału lekarskiego z r. 1499.

Z Padwy zwiedzał ón akademią Bonońską i wnięj wszedł w ścisłe stosunki z Dominikiem Maria Navarra, tamecznym profesorem astronomii, co później dało powód Montuclowi do mylnego wniosku, jakoby Navarra, *été le maître de Copernic, et l'avoir engagé par son exemple et ses conseils, à se livrer à l'astronomie*. Navarra tę jedynie ma zasługę, że poznawszy i oceniwszy naukę Kopernika, zalecił go na profesora astronomii w uniwersytecie Rzymskim; wkrótce przecież smutne wypadki rządów Alexandra VI zniewoliły go opuścić Rzym i powrócić pod ojcowskie Jagiellonów berło.

W 1502 przybył Kopernik do Krakowa, a obrawszy stan duchowny, tu wziął święcenie, i napisał około 1509 swe nieśmiertelne dzieło *de revolutionibus orbium caelestium*. W Krakowie zastał był jeszcze przy życiu Jakóba z Bydgoszczy Zarebę, któreń niekiedy w 1469 r. jako Prowincjał, przepuścił familie Kopernika do *terciarstwa* czyli uczestnictwa dobrodziejstw duchownych zakonu Dominikańskiego, prowincyi polskiej, *Provincia Poloniae*. Z jego to rak przyjął Kopernik święcenia kapłańskie. Nareszcie odnowił dawniejsze stosunki z potomkami Marcina Betzy cnotliwego i majątnego obywatela Krakowa, który jak opiewają akta radzieckie tego miasta, żył z ojcem Kopernika w niezmiennej przyjaźni. Zgoła Kraków był dla niego jedynym miejscem wspomnień, i polem, na którym jako Polak pragnął siać ziarno wielkich pomysłów swoich, — gdy wuj jego Łukaz Weysselrod Biskup Warmiński, powołał go r. 1510 na kanią do Frauenburga.

Już 300 lat upływa, jak nieśmiertelne dzieło jego napisane w Krakowie przed r. 1510, a poprawione w Frauenburgu, wytłoczone w Norymberdze r. 1543 staraniem Joachima Retyka; a zarazem lat 300 jak Kopernik pożegnał świat, którego budowę na lat czterdzieści przed swoim zgonem odgadniona, objawił.

Dwa zane imiona napotykam na czele pomienionegs dzieła kardynała Mikołaja Szemberka, któreń zachęcał Kopernika do ogłoszenia onego i Pawła III Papieża któreńmu jest przypisane.

A. O.

*Dalszy ciąg nastąpi.*

Wydawca odpowiedzialny: JANUSZ WORONICZ.